

25. Twardy orzech

Gosia mówiła mi Ciociu, choć to żadna rodzina, a ja wiele razy proponowałam jej przejście na Ty. Krępowwała się, bo jestem o kilkanaście lat starsza. Ona jest chuda i wysoka dziewczyną (178) trenującą biegi narciarskie. Namówiłam ją kiedyś na próbę sił, ale to odbyło się bez emocji (nie ma co opisywać). Na rękę z trudem bo z trudem, ale wygrałam (na drugą nie chciała), a na nogi przegrałam (jak się siłować czytaj post "Nogi"). Chciałam ją też namówić na zapasy, ale stwierdziła że ona tego nie cierpi.

Niedawno byłam u niej na wspaniałych orzechach.

Razem z jej mamą było nas trzy i jeden dziadek do orzechów, więc gniotłam je w dłoniach, aż trafiłam na twardego, któremu nie dałam rady. A Gosia wzięła mi go i zgmiotła!

Kolejnego twardego chciałam odłożyć, ale Gosia od razu się na niego rzuciła. Zaciśnęłam dłoń ze słowami "Nie dam Ci", a ona złapała mnie za rękę i próbowała wykręcić ją do tyłu. Musiałam zerwać się z taboretu, by jej się to nie udało, wyrwałam jej rękę, ale ona złapała ją znowu. Myślałam, że zostanie ofuknięta przez swą mamę, a ta wręcz przeciwnie wydała pomruk zachęty. Pamiętam ile ja miałam kłopotów z moją mamą jak siłowałam się z kimkolwiek. Dowiedziałam się potem, że u nich w domu takie i inne siłowania (również z bratem i ojcem) są na porządku dziennym. Gosia wyraźnie chciała się popisać przed mamą i przewróciła mnie na kanapę. Nie spodziewałam się tego, myślałam, że będzie mi tylko wrywać orzecha. Ale ona wiedziała co robi. Usiadła na mnie, lewą rękę przytrzymała kolaniem, a za prawą wzięła się obydwoma swoimi. O zrzuconiu jej nie miałam co marzyć, bo po pierwsze nogi zwisały mi na podłogę i nie mogłam się wybić, a po drugie kanapa była bardzo miękka. Ona mając przewagę dwóch rąk dogięła moją prawą rękę do brzegu kanapy i zaczęła naciskać ją w dół. Gdyby kanapa była twarda ta dźwignia zakończyłaby zabawę, a tak ciągle z największym wysiłkiem pchałam rękę do góry. Czułam że długo tego nie wytrzymam i zdobyłam się na szalony zryw. Całą siłą pchnęłam prawą ręką w górę, na co ona zwiększyła nacisk i wtedy ja poddałam się temu naciskowi, skręciłam ostro tułów, lewą ręką pchnęłam dociskając ją kolano i stoczyłam się na podłogę. Gdyby mi się to nie udało groziło mi złamanie prawej ręki. Gruchnęliśmy zdrowo o tę podłogę, ona została na górze, ale ja odzyskałam swobodę działania. I gdy ona chwyciła mi lewą rękę obydwoma swoimi, by znowu wepchnąć ją pod kolano, ja nagłym wybiciem z biodra zrzuciłam ją z siebie. Nie atakowałam, bo po pierwsze prawą dłoń miałam zajęta trzymaniem orzecha i nie miałam jak chwycić przeciwniczki, a po drugie pamiętałam, że Gosia nie cierpi zapasów. Za to ja zostałam natychmiast chwycona za szyję i przechylona do pozycji wpeł zgiętej. Chwilę się tak posiłowaliśmy, po czym upadliśmy na kolana. Oj gdybym ja miała wolną rękę, gdybym nie trzymała orzecha! Wiedziałam już, że dałabym jej radę, ale cóż, to nie miały być zapasy. Upadłam więc na brzuch i schowałam prawą rękę pod siebie. Nie mogła się do niej dostać, choć walczyła o to z wielką determinacją. Efekt był taki, że ona po chwili była zdyszana i spocona, a ja nie zmęczyłam się prawie wcale, bo leżałam spokojnie na brzuchu blokując tylko jej ataki. Wyraźnie zawstydzona dała za wygraną.

"Ty byś mi też nie odebrała", wysapała zawzięcie, pierwszy raz mówiąc mi na Ty.

Już miałam spróbować, gdy zupełnie niespodziewanie jej mama odezwała się do mnie "A ja bym Ci odebrała". "No to spróbuj" odparłam i stanęłam gotowa do obrony. Ona zdjęła okulary, podeszła i złapała obydwoma rękami tę moją prawą zaciśniętą na orzechu. Złapała dobrze, znam ten chwyt. Jedną ręką trzymała mnie tuż pod nadgarstkiem, a drugą pchała w grzbiet zaciśniętej dłoni. Jeżeli uda się w ten sposób zgiąć rękę w nadgarstku, zaciśnięta dłoń otwiera się automatycznie. Tak to działa - spróbujcie. Postanowiłam się posiłować. Zablokowałam rękę w nadgarstku i czekałam. Pierwszy jej atak był raczej rozpoznawczy. Odparłam go, lecz zrozumiałam, że łatwo nie będzie. Poczułam sporą siłę. Jeszcze większą poczułam za drugim razem, lecz i tym się wybroniłam. Siłując się dreptałyśmy wokół siebie, usiłując znaleźć jak najlepszą pozycję. Walczyłyśmy całym ciałem, nie tylko siłą dłoni. Jej trzeci atak był potworny. Siłą i gwałtownością ruchów doprowadziła do takiej pozycji, w której przełamała mój blok. Dostrzegła swą szansę i zaczęła napierać ze straszliwą furją. Zaczęłam przegrywać, musiałam natychmiast zmienić tę pozycję. Do tej pory broniłam się tylko, teraz pozostawałam zaatakować. Lewą wolną ręką chwyciłam ją wpeł i zachwiałam potężnie, ale ona w odpowiedzi tak przegięła mi trzymaną rękę prawą, że omal nie upadłam. Zawylałam z bólu i natarłam jeszcze gwałtowniej, by wrócić do równowagi.

Nie dała się! Ciągłe przeginała mi rękę, byłam coraz bliższa upadku, coraz bardziej bolało. Złapałam lewą ręką za swój obolały nadgarstek i wściekłym zrywem wróciłam do pionu. Ona pchnęła gwałtownie, ja zrobiłam pół obrotu, też natarłam i bokiem upadłyśmy na kanapę. Zostałam złapana kolejny raz w ten sam sposób. Zaatakowała nagle i bez odpooczynku. Znowu broniłam się jedną ręką przeciw jej dwu. Siłowałyśmy się na maksa, wkładając w to całą energię. Ręce drżały nam już ze zmęczenia, ona przypuściła ostatni szturm na bezdechu, ja też na bezdechu broniłam się resztkami sił. Zaś resztkami woli utrzymywałam drugą rękę z dala od akcji, aby nie pomóc sobie nią gdy czułam, że przegrywam. Nie przegrałam jednak, wytrzymałam ten jej ostatni atak (atak na bezdechu najczęściej jest ostatni). Po wszystkim usłyszałam słowa uznania i podziwu. Ja też miałam dla niej wielki szacunek, chciałabym w jej wieku mieć taką siłę i wytrzymałość.

Nie byłam już w stanie odbierać orzecha Gosi, a zresztą ona nie wracała już do swojej propozycji. Ja natomiast pokazałam jej mojego bloga (nie znała go) i spytałam ile potrafi zrobić pompek. Nie wiedziała ile potrafi, nigdy nie biła w tym żadnych rekordów, umówiłyśmy się więc u mnie za tydzień na taką próbę. Jej tata jedzie przez moją miejscinę na niedzielny turniej brydża, więc zanim będzie wracał zostawi nam kilka godzin czasu.

Opis pompkowej rywalizacji zamieściłam w komentarzach do wspomnienia "Pompki i walka". Natomiast to co teraz czytacie, Gosia czytała właśnie po pompkach i przyczepiła się do jednej uwagi, a mianowicie skąd ja wiem, że dałabym jej radę gdybym nie miała w ręce orzecha. Owszem, nie lubi zapasów, ale tym stwierdzeniem ją wnerwiłam i "Kto wie, kto wie?".

Mamy to sprawdzić latem.